

305

ZWIĄZEK LEŚNIKÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
GŁÓWNY KOMITET ŚWIĘTA LASU
Warszawa, ul. Żórawia 13, tel. 9-44-41. Konto P. K. O. Nr. 21.349.

Nr. 1

FRANCISZEK GORCZYCA

Nauczyciel Państwowego Gimnazjum im. Bergera w Poznaniu

A LAS SZUMIAŁ...

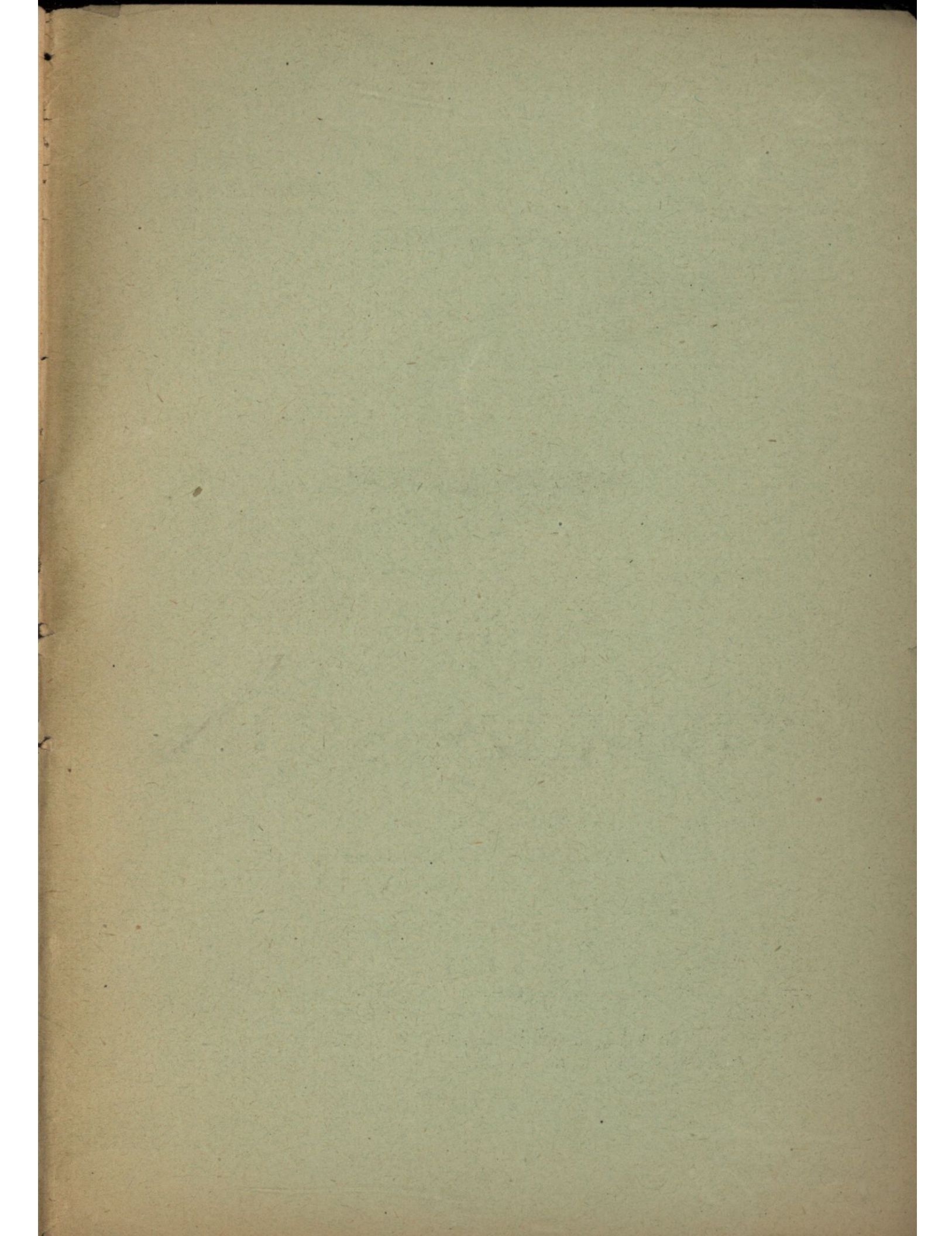


Z zasiłku Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych

Wydanie drugie

WARSZAWA — 1935

CENA 5 GROSZY.



ZWIĄZEK LEŚNIKÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
GŁÓWNY KOMITET ŚWIĘTA LASU
Warszawa, ul. Żórawia 13, tel. 9-44-41. Konto P.K.O. Nr. 21.349.

Nr. 1

POLSKI ZWIĄZEK ŁOWIECKI
BIBLIOTEKA

Nr 5975/

FRANCISZEK GORCZYCA

Nauczyciel Państwowego Gimnazjum im. Bergera w Poznaniu

A LAS SZUMIAŁ...



Z zasiłku Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych

Wydanie drugie

WARSZAWA — 1935

CENA 5 GROSZY.

A LAS SZUMIAŁ...

1. Jak las powstaje. Co za uciecha! Dziś koniec roku szkolnego i Wojtuś niesie dobre świadectwo do domu, a stosownie do obietnicy stryja, danej na Święta Bożego Narodzenia, pojedzie zato do niego na całe wakacje na leśniczówkę, do lasu. Na wakacje do stryja, do lasu — wołał Wojtuś, wpadając jak bomba, z podniesionem w górę świadectwem, do domu. Nikt nie stawiał mu oporu, napisano do stryja i już w parę dni później, pożegnany serdecznie przez rodziców i rodzeństwo, jechał Wojtuś daleko.

Na dworcu czekał na niego stryj, uściskał go mocno, zabrał na bryczkę i zawiózł na leśniczówkę, oddaloną o 4 km. od stacji. Leśniczówka była to ładna willa, zbudowana z drewna, z małym ogródkiem kwiatowym z frontu, od drogi, a z tyłu z dużym podwórzem otoczonym budynkami gospodarskimi. Wszystko ogrodzone płotem, położone na ładnej polanie, było z dwu stron otoczone lasem. Ach jak tu ładnie, wyszeptał zachwycony Wojtuś. Przez otwarte wrota zajechali na podwórze. Z domu wybiegła stryjenka z kilkoletnią Krysią i nieco

starszym Stasiem i dużym psem „Wilkiem” i witali go serdecznie. Pies trochę nieufny, widząc takie powitanie, począł także przyjaźnie kiwać ogonem. Przywiozłem wam mieszczucha, który nigdy jeszcze porządnego lasu nie widział — rzekł stryj. Wszyscy śmiali się z tego, a najgłośniej dzieci, że może być jeszcze ktoś na świecie, kto takiego lasu nie widział. Po przywitaniu — Wojtuś zapatrzył się w bliiski las, a las jakby na jego powitanie ruszał gałęziami i szumiał.

Na drugi dzień rano, po dłuższym odpoczynku Wojtusia i obfitem śniadaniu, rzekł stryj do niego. — Masz już lat dwanaście Wojtusi, jesteś rozumnym chłopcem, mianuję więc ciebie na całe dwa miesiące moim podleśniczym i biorę na praktykę leśną. Będiesz mi po lesie towarzyszył, poznasz las i jego życie i spędzisz wakacje przyjemnie i pożytecznie. Zgoda? — Zgoda stryjaszku, zawołał uradowany Wojtuś. — Zuch z ciebie — roześmiał się stryj — więc ja dubeltówkę, a ty dziś na początek tylko tę torbę z żywnością przewieś przez ramię i hajda w las!

Stryj wyprowadził Wojtusia na drogę powyżej leśniczówki i wskazał południową granicę lasu, ciągnącą się daleko od wschodu na zachód. Jakiż to ogromny las — zawołał Wojtuś. — Masz rację — rzekł stryj — jest wielki i takim jak ty, obcym przybyszom, łatwo w nim zbłądzić. Poszli drogą na północ i weszli w las. Po obu stronach drogi rosły wysokie, grube drzewa. Stryj zatrzymał Wojtusia i rzekł: przypatrz się tym najpospolitszym, a nieocenionym obywatelom naszych lasów. Są to sosny

pospolite. Kora ich dołem szaro-bronzowa, popękana, górą jest koloru płomienistego i odłupuje się w cienkich jak papier blaszkach, podobnie jak z cebuli. Igły jej długie, wychodzą po dwie z jednej pochewki i tworzą zgrupowania, niby kiście. Stryju, ja z nauki szkolnej wyobrażałem sobie sosnę niezbyt wysoką z koroną rosochatą, szeroką a te są wyższe i korony mają węższe. To prawda, przyznał stryj. Twoja sosna, którą miałeś w wyobraźni, to sosna rosnąca na wolności. Obróć się, a zobaczysz podobną na polanie, obok leśniczówki. Taką, taką, potwierdził Wojtuś. Te w lesie — tłumaczył stryj — rosną gęściej i rozkładają swe gałęzie, tak, jak im miejsca starczy.

Czy tu tylko same sosny rosną, zapytał Wojtuś. Przeważnie sosny, ale jest tu domieszka także i innych drzew. Pójdziemy teraz w las, bo tędy wypada mi droga do dzisiejszego obejścia i kontroli lasu, to po drodze je poznasz. Przeszli rów, dzielący las od drogi i weszli na ścieżkę, wiodącą przez las w kierunku północno-wschodnim. Nagle Wojtuś zawołał: świerk, świerk! Pień równy, okrągły, korona stożkowata, igły krótkie czworograniaste, ostro zakończone, rosną wkoło gałązek, gałęzie zwieszone jak festony, szyszki duże zwisają wdół. Ślicznie Wojtek, nauka twoja nie poszła w las. Ciekawy jestem, które jeszcze poznasz. Wojtuś rzucił oczyma po drzewach, skoczył w bok i stanął pod wysokim drzewem. Patrzył wgórę i mówił niby na lekcji: igły tępe, z wierzchu ciemne, od spodu sino-białe, układają się w dwu przeciwległych rzędach. Szyszki wznoszą się na gałęziach wgórę, jak świece — jodła, wykrzyknął

tryumfująco. Doskonale, potwierdził stryj. Poszli dalej i napotkali modrzew. Wojtuś, patrząc na niego, tak go opisał: igły miękkie, jakich oprócz modrzewia nie ma żadne z drzew iglastych, rosną kępami i opadają na zimę. Szyszki małe, gdy dojrzewają, są brunatne i twarde, jak orzechy.

Od modrzewia stryj poprowadził Wojtusia w las ku stronie zachodniej, zatrzymał przed ciemnym i niewysokim drzewem iglastem i spytał: a to jakie? Wojtuś patrzył, myślał i nie mógł już nic z pamięci wygrzebać, więc ruszył ramionami i powiedział: nie wiem. Nie dziwię się, bo to bardzo rzadkie drzewo — cis — powiedział stryj. Zapamiętaj sobie jego wygląd. Igły zwierzchu ciemno-zielone i połyskujące, od spodu jasno-zielone, matowe. Bardzo wolno rośnie i bardzo długo żyje, bo do trzech tysięcy lat. Daje bardzo cenne drewno, ale już prawie wyginał, trzeba go chronić. Mam tutaj tę jedną sztukę i ten gruby pień ścięty, któremu gałęzie odrosły, co nie zdarza się innym, krajowym drzewom iglastym. Strzeżę go, jak oka w głowie! Nazywamy go samotnikiem.

Idąc dalej ścieżką, oglądali jeszcze dwie sosny obcokrajowe i parę drzew liściastych. Patrząc na drzewa, Wojtuś zauważył, że w jednym miejscu rosły rzędami, a w innym były nierównomiernie porozstawiane. Stryj objaśnił, że te w prostych rzędach siali lub sadzili ludzie, te drugie wyrosły z samosiewu, t. j. z nasion, spadłych z drzew i rozrzuconych przez wiatr.

Wojtuś słuchał chciwie, wszystko utrzymywał w pamięci i znowu spytał: Stryju, czy w całym lesie są

takie drzewa? Nie, Wojtusiū. W lesie jest tak, jak między ludźmi, gdzie są dzieci, młodzież i ludzie dojrzały i starzy, którzy się zbliżają ku śmierci. Gdy odejdą starzy, na ich miejsce przychodzą młodszy, którzy się znowu starzeją, na miejsce dzieci, które podrastają, przychodzą inne dzieci i t. d., tak wciąż. Tak dzieje się i w lesie, bo drzewo rośnie podobnie jak człowiek.

Wojtuś, idąc dalej za stryjem, zobaczył duży, prostokątny zrab w lesie. Przedstawiał się on jak pobojuwisko. Wśród zielska i warstwy igliwia, szyszek, odłamków kory czerniły się rozkopane doły, a przy nich leżały jak głowonogi wydobyte pniaki z powykręcanemi kikutami korzeni. Wokół nich leżały grube kawałki korzeni i resztki gałęzi. Dalej kilku chłopów, w pocie czoła, przy pomocy łopat, pił i siekier wydobywało sterczące jeszcze w ziemi pniaki. O stryju, jaka szkoda drzew, które tu rosły — żalił się Wojtuś. Niestety, dziecko, tylko w ten sposób las spłaca dług za trud człowieczy, jemu poświęcony. Sosny te mają już sto lat, czas rębny na nie przyszedł i zostały ścięte. Poszły one na budulec i inny użytek, sztuki niezdatne i gałęzie na opał.

! Zbliżyli się do chłopów — którzy się uklonili stryjowi — i rozpoczęli krótką pogawędkę. Chciałbym tu widzieć, jaknajprędzej koniec z wydobywaniem tej karpiny (korzeni), ta gleba musi być jeszcze uprawiona przed zimą, bo na wiosnę chcę tu zasać młode drzewka! W tym miesiącu już będzie skończone, ale tu, panie leśniczy, okropna robota — odrzekli chłopci. Weźmiecie zato pniaki, a widzę, że dużo w nich żywicy, będzie opał doskonały.

Idąc dalej, rzekł stryj do Wojtusia: teraz pokażę ci dzieci lasu, które przyjdą zalesić ten zrab. Po chwili rozstały się drzewa i przed ich oczyma ukazał się, jakby wielki ogród. Był to prostokąt, wokół ogrodzony. Stryj otworzył furtkę i weszli na dróżkę, wiodącą środkiem i rzekł, to jest szkółka leśna. Na jednych rosły sosenki, tych było najwięcej, na innych inne drzewka iglaste, a dalej liściaste, których było najmniej. — Ach, jakie one śliczne! Śmiał się do nich Wojtuś. — Jak wszystkie dzieci, odpowiedział dobrodusznie stryj. — Skąd się one wzięły? — Zaraz ci to opowiem. Zbiera się dojrzałe szyszki z drzew odpowiedniego wieku, bo te dają najlepsze nasiona, które się z nich łuszczy i na siew przechowuje. W szkółce, na glebie przygotowanej, spulchnionej i wolnej od chwastów, wyznacza się grzędy na odpowiednie gatunki drzew, znaczy rowki lub pasy i sieje. Po zasianiu chroni się przed ptactwem przez okrycie chróstem lub pilnowanie. Dla ochrony także tępi się myszy, turkucie podjadki, wypłaza krety, a przed szkodą ze strony ludzi i zwierząt ogradza się. Stary las znowu chroni je od spiekoty słonecznej i zimnych wiatrów. Te malutkie drzewka są z tegorocznego siewu, a te większe — starsze. Wszystkie pójda odnowić las. Zostaną tylko słabsze, te tymczasowo zostaną jeszcze w rozsadniku, gdzie są drzewka różnej wielkości. Tam jest rezerwa leśna. Gdy w świeżem zalesieniu, która z sadzonek zmarnieje, bo i to się zdarza, bierze się z rozsadnika sztukę odpowiedniego wieku i dosadza. — Czyli, że ten rozsadnik służy do zatykania dziur w lesie — śmiał się Wojtuś. — Nieinaczej, odrzekł stryj, tak

jak rezerwa wojskowa zatyka przerwany przez wroga front bitwy.

Idąc dalej, zapytał Wojtuś: dlaczego tak mało drzewek liściastych? — Bo, jak widziałeś, jest to przeważnie las szpilkowy, te potrzebne tylko do domieszki, a pozatem dużo drzew liściastych wyrasta z samosiewu; niektóre też rozmnaża się przez sadzenie części żywych gałęzi. Podeszli наконец do ludzi, którzy pod dozorem gajowego Pawła pelli szkółkę. Stryj porozmawiał z nimi, wydał polecenia, poczem wraz z Wojtusiem opuścił szkółkę.

Po wypoczynku i zjedzeniu z wilczym apetytem zapasów, przyniesionych z domu — inną drogą udali się zpowrotem do leśniczówki. W tej stronie widział Wojtuś miejsce przerabane, na którym rosły jeszcze tu i ówdzie stare drzewa. — Tu, rzekł stryj, te stare sosny i ten świerk zasieją same ten kawałek. Gdzie braknie drzewek tam się dosadzi z tych, które gęsto wyrosną.

Wojtuś widział dalej jeszcze młode zalesiania sztuczne, gdzie rosły już drzewka wprost zasiane lub zasadzone przez ludzi. Rosły one równo na wyczyszczonych i spulchnionych pasach ziemi lub na odsłoniętych z darni kwadratach i kołach, które stryj nazywał talerzami. Jakie to wszystko, stryju, ciekawe! Stryj odrzekł: widzę, że kochasz przyrodę, a to świadczy, że wyrośniesz na dobrego człowieka.

2. Jak żyje las. Stryj, biorąc znowu w piękny, słoneczny dzień Wojtusia do lasu, rzekł: wiesz już Wojtusi, jak powstaje las, teraz będziemy obserwowali, jak las żyje.

— Sam się sieje, albo sieją go lub sadzą ludzie i rośnie, no i tak żyje, zdecydował Wojtuś. — Ho, ho! Tym razem mylisz się, chłopcze. Bez pracy życia niema! — A czy drzewa pracują? — Tak, pracują! Zapuszczają korzenie w twardą glebę, szukają w niej pożywienia i wsysają je, a korony wyciągają w górę do słońca, które do życia ich jest koniecznie potrzebne, a liśćmi oddychają. Patrz na te drzewa, jaka między nimi walka o to słońce! Jedno ponad drugie wyciąga głowę i ramiona do światła i które znajdzie go więcej jest zdrowsze, zieleniejsze, a które zostało w cieniu marnieje, jak ta mała sosna, która pod temi bujnemi siostrzycami taka smutna stoi. — Stryju, ja to wiem, ale o tem się nigdy nie myśli! — Tu, w lesie, musi się, dziecko, o tem myśleć. Leśnik musi stworzyć dla lasu dobre warunki życia, bo wtedy i las rośnie lepiej, a drzewa mają wygląd i kształt piękny i większą wartość.

— Więc, co stryju trzeba robić, żeby las był zdrowy i piękny? — Trzeba pielęgnować glebę, na której rośnie, pielęgnować drzewostan i chronić go przed niebezpieczeństwami i szkodnikami, które go uszkadzają i powodują jego chorobę i zamieranie.

Szli znowu przez duży, wysoki las. Wojtuś ślizgał się po igłach, które wraz z zeschniętymi liśćmi, odłamkami kory i gałązek zaścielały ziemię. — Te śmiecie, stryju, to chyba niepotrzebne, rzekł zniecierpliwiony. — O, przeciwnie, ta ściółka jest bardzo potrzebna, razem z podszyciem lasu, z temi paprociami i wszelką roślinnością, którą wokół widzisz, rozkłada się i tworzy próchnicę, bez którejby sam piasek takiego lasu nie wykarmił. Pozwalam

ściółkę grabić tylko tam, gdzie zalega w grubych warstwach, bo wtedy powstaje obawa zakwaszenia próchnicy. W glebie potrzebna jest jeszcze wilgoć, byle nie zawielfka, bo tej las nie lubi, jak nie lubi gleby zbyt suchej.

Leśnicy muszą znać glebę, by przy odnawianiu lasu wymagania drzew zadowolić. Sosna najlepiej rośnie na glebie piaszczystej, ale głębokiej i pulchnej, bo korzeń środkowy, czyli główny, ma długi, podobnie jak dąb, który także wymaga gleby głębokiej. Sosna nie pogardza żadną glebą. Nie znosi tylko ocienienia. Świerk natomiast rozpościera korzenie tuż pod powierzchnią ziemi, rośnie więc i na płytkich glebach, choćby podglebie było kamieniste, dlatego też tworzy on przeważnie lasy górskie. A ta wysoka jodła, którą tam widzisz, to wymagająca pani! Choćby w cieniu, byle wilgotno i ciepło, byle gleba była pulchna i głęboka. Modrzew jest znów mniej wybredny. Różne też wymagania mają drzewa liściaste — i leśnicy muszą się z temi wymaganiami liczyć, by różne drzewa na właściwych siedliskach hodować i odpowiednio je ze sobą mieszać.

Wykład stryja przerwała wiewiórka, która, przeskakując z drzewa na drzewo, zrzuciła na niego szyszkę z sosny, pod którą stał, sprawiając tym figlem wielką uciechę Wojtusiowi. Stryj znał już tę psotnicę leśną.

— Stryju, tu także jest jakieś zwierzątko, bronzowe i małe, jak wiewiórka, tylko bez takiej dużej kity, o, jak szybko biegnie po ziemi! — To łasica, pożyteczne stworzonko, biega, jak pokojóweczka po lesie i wciąż go czyści ze szkodników.

Idąc dalej, spotykali duże kopce mrowisk i do ludzkich postaci podobne, ciemne kolumny jałowca, którego dojrzałe, czerniawe jagódki ratują w zimie zgłodniałe ptactwo.

Po ściółce przesuwają się owady, które stryj umiał nazwać, określić ich pracę i pożytek dla lasu; szkodniki zaraz tępił. Wojtusia interesowały bardzo wysokie kopce mrowisk. Żadnej chyba fabryki na świecie niema z tak wielką ilością robotników i tak pracowitej, jak te, rzekł stryj, tylko długo tu nie stój, bo cię obleżą.

Przeszedłszy strumyk, znaleźli się w młodniku.— Widzisz, Wojtusiū, to młodzieź leśna. Było tu dużo zieleni, bo pnie cienkie i niewysokie jeszcze, dźwigały bujne korony, a spodem słało się gęste runo podszycia. Gdy przypatrzysz się, Wojtusiū, uważnie, to sam spostrzeżesz, jakiej opieki tu potrzeba! Teraz trzeba ten młodnik szybko czyścić, to jest powycinać ten nalot, który wiatr zasiał, te osiki, brzozy, które drzewka rozpychają, szybko strzelają w górę i chcą je przygłuszyć. Trzeba też wyciąć i te starsze sztuki iglaste, które tak, jak i tamta obca naleciałość, szkodzą młodzieży. Gdy podrośnie i uwidocznią się wady drzew, należy młodnik przetrzebić ze sztuk, niezdatnych do hodowania, to jest skrzywionych, rozdwojonych, podeschniętych, chorych i zbyt ścięśnionych.

Oprócz czyszczenia i trzebienia trzeba las chronić. Las rośnie, a tu trzeba wciąż kontrolować, czy złodziej, kłusownik nie grasuje i nie niszczy, czy zwierzęta leśne nie czynią szkody w młodnikach, a co najważniejsze, czy gdzie kto z ludzi ognia nie

zarzucił! Czułą kontrolę trzeba roztoczyć przed szkodnikami-owadami, jak: mniszką-brudnicą, sówką-chojnowką, kornikami i innemi, których jest ogromna ilość gatunków. Jedne z nich potrafią ogryźć cały las z kory, igieł, bez liści, inne drażą drzewo, inne znów podgryzają młodziutkie korzonki. Słowem, gdyby się przed niemi lasów nie strzegło i zawczasu, gdy się pojawiają, nie tępiło, gdyby nie tępiły je ptaki i nie zabijały niektóre wrogie im grzybki, to całe lasy zniknęłyby z ziemi.—Fiu, fiu— gwizdał drozd, zastukał dzięcioł w pień, jakby zasłyszał pochwałę ptaków. — Takich dobrodziejów— śmiał się stryj — jest tu więcej: zięby, grabołoski, czyżyki, kukułki, sikorki, mysikróliki i inne. Wtem zagruchał gołąb niezadowolony, że stryj go nie wyliczył. — Nie, nie! — sprzeciwił się stryj. Ty tak bardzo w lesie na to nie zasługujesz, objadasz w szkółce wykiełkowane nasionka. Oprócz pożytku, robisz i szkodę, jak np. krzyżodziób.

Stryj z Wojtusem uciszyli się i słuchali. Górą szły poćwierki, poświsty, świergolenia, a las szumiał... W trawie przesunęła się jaszczurka, po ścieżce czołgał się wąż zaskroniec. — To także mieszkańcy i sprzymierzeńcy lasu, rzekł stryj.

Idąc dalej w las, zobaczyli polanę, na której pały się sarny. — To jest ich łąka — objaśniał stryj. W zimie zakłada się im w kilku miejscach paszę: siano, suche gałązki i liście, z której korzystają i zające. Inaczej ogryzałyby drzewa. Wojtuś schylił się, by zerwać rosnącą w trawie poziomkę. Widząc to stryj, powiedział: są tu i polany z jagodami. — Stryju, zawołał zachwycony Wojtuś, dużo tu pracy, ale jak

zato dużo wszystkiego i jak tu ładnie! — Las nie tylko sam żyje, ale wszelkim stworzeniom ułatwia u siebie pobyt i życie — zakończył stryj.

3. Co daje las. Wojtuś był dopiero dwa tygodnie u stryjostwa na leśniczówce, ale, że dużo przebywał w lesie, opalił się, wyczerstwiał i zarumienił. Żywiczne powietrze lasu krzepiło go szybko i wraz ze słońcem malowało kolorami i podniecało apetyt. To też Wojtuś, blade dziecko miasta, upodobił się wnet do Krysi i Stasia.

Stryjenka, siedząc raz z dziećmi na podwórzu i obserwując Wojtusia, powiedziała: las daje czyste, balsamiczne powietrze, a z niem i zdrowie ludziom. Słowa te pobudziły dzieci do myślenia nad tem, co jeszcze daje las. A nasza leśniczówka i domy we wsi są zbudowane z drzewa naszego lasu, triumfował Staś. Wojtuś powiedział to zwięźle: las daje drewno budulcowe. — A my dziś gotowali drzewem, krzyknęła Krysia. — Nie gotowali, tylko paliliśmy w piecu drewnem, poprawił Wojtuś i wyliczał dalej: las daje drewno opałowe.

— Kto więcej wymyśli, co jeszcze daje las?!

Staś ścigał wzrokiem otaczające go na podwórzu przedmioty i począł szybko recytować: stołki, stoły, wóz, płot, grabie, konewki, cebrzyki, korytko, drzwi, drabina, żóraw przy studni i wszystkie sprzęty w domu są zrobione z drzewa z lasu. Wojtuś podniósł wskazujący palec do góry i powiedziawszy „las daje“, przestał, bo nie wiedział, jak to nazwać, a stryjenka skończyła: drewno użytkowe, którego używają też na podkłady kolejowe, do budowy wagonów i okrętów, w kopalniach, fabrykach i t. d.

Kryśia nie dała za wygraną, pobięła cicho do domu i uradowana przyniosła ze spiżarni duży sznur suszonych grzybów, Wojtuś podniósłszy już całą dłoń w górę, doliczył: las dostarcza grzybów. Wtedy stryjenka odezwała się: chodźmy, dzieci, do lasu, a tam zobaczycie, co nam jeszcze daje las, bierzcie koszyki.

„Na jagody, na maliny, na czarniawe te jeżyny, pójdziem, pójdziem w las” — śpiewały dzieci, biegnąc po koszyczki.

— A gdzie Wilk? — wołał Staś. — Poszedł z tatusem do lasu.

Poszli w stronę, której jeszcze Wojtuś nie widział. W lesie, nad rowem granicznym, pasło się bydło stryjostwa i gajowego, a dalej w głębi koszone wysoką trawę. Wojtuś sumował dalej korzyści lasu, doliczając do nich paszę. Staś, niezadowolony, że Wojtuś go ubiegł, śledził pilnie oczyma po lesie, a zobaczywszy, że ktoś grabił ściółkę, zawołał: las daje ściółkę. — Zające, zające! — krzyknęła Kryśia, pokazując kicające między drzewami zające. — Las dostarcza zwierzyny, podchwycili obaj chłopcy naraż. — Ale dopiero w zimie, przekomarzała się Kryśia, a stryjenka zanuciła: „Pojedziemy na łów, towarzyszu mój”.

Śpiewali wszyscy, a echo niosło się po lesie. I tak wesoło przyszli do lasu, prześwietlonego przez częściowy rąb — gdzie rosło dużo poziomek.

Napełniwszy dwa koszyki, poszli w gąszcz malin, by napełnić drugie dwa. — Poziomki, mówiła stryjenka, zjemy ze śmietaną na kolację, a z malin zrobię sok, bo i Wojtuś musi zawieźć coś dla swojej

mamusi z lasu. — I grzybów też, mamusiu, zawołała gospodarna Kryśia. Nazbieramy i tych, ale zaczekamy na borowiki.

Idąc ku drodze, przechodzili przez gaj buków i dębiny. Dwie dziewczyny zbierały tam żołądzie na karmę dla świń i bukiew na olej. Na drodze spotkali chłopca, wiozącego mech do utkania szpar w nowym domu. — No, dzieci, zawołała stryjka, co jeszcze daje las? — Jagody, ściółkę, paszę, bukiew, żołądzie, mech—wyprzedzały się w wyliczaniu dzieci. — A teraz słuchajcie, rzekła stryjka, z drzewa mamy jeszcze węgiel drzewny, smołę, terpentynę, z kory dębu i świerka garbnik do garbowania skór. no i nasiona i sadzonki.

Dzieci powtórzyły wszystkie korzyści, które daje dobry las, a potem z pieśnią „Czas do domu, czas” wracano szybko do domu.

4. **Z a d r z e w i e n i e i p o ż y t e k z n i e g o.** Zbliżał się dzień wyjazdu dla Wojtusia, któremu i za domem było tęskno i żal było opuścić dobrą leśniczówkę i ten wspaniały las.

— Nie smuć się, Wojtusi, rzekł stryj, ucz się, a na drugie wakacje znowu przyjedziesz. Dziś mam trochę wolnego czasu, to pójdziemy na ostatnią przechadzkę do lasu. Gdy szli piaszczystą, ładną drogą wśród żywicą pachnących drzew, stryj tak mówił:

— Kochany ten las, oprócz korzyści, które wszyscy już znacie, ileż innych przyjemności nam daje. Na jagody — do lasu, na majówkę — do lasu. — O, stryju, nie wytrzymał Wojtuś, gdy nam w szkole powiedziano, że pójdziemy na majówkę do lasu, to-

śmy w nocy spać nie mogli! Na zbiórkę wszyscy przyszli i żaden się nie spóźnił.

— Drzewa kochają wszyscy, potwierdził stryj. Jak czule kochał swoją lipę Jan Kochanowski, pod której cieniem pisał swoje pieśni! A ile miłości bije z opisów puszczy Adama Mickiewicza! Jan III Sobieski sam często sadził drzewa w swoich ogrodach. Nasi przodkowie drzewa kochali, a najwięcej lipę, która nazywa się dlatego drzewem słowiańskim.

— Stryju, a gdzie podziały się te puszcze, o których tyle czytałem. — Rzecz jasna, dziecko, dawniej było ludzi mało, a borów dużo, a gdy ludzi przybyło użytkowali te puszcze, karczowali na pola uprawne, niszczyły je wojny i pożary, a wreszcie nieumiejętne trzebieenie i brak opieki sprawiły, że puszcze prawie zniknęły.

W Polsce jest jeszcze kilka puszczy, a naj słynniejsza puszcza Białowieska.

Gdy lasów zaczęło ubywać, ludzie wtedy poznali ich dobrodziejstwo i odczuli ich brak. Niektóre krainy przez wycięcie lasów zaczęły się zamieniać w suche pustkowia, po których hulały wiatry, roznosząc lotne piaski i zamierała roślinność. Lasy i drzewa regulują opady atmosferyczne, jak: deszcz i śnieg; korzeniami wyciągają wodę z gleby, którą, gdy mokra, przez to osuszają, a następnie nadmiar wód oddają w postaci pary, zwłaszcza w dni gorące i suche, przyczyniając się do tworzenia się chmur, które znowu zraszają wszelką roślinność ziemi.

Cień lasów i innych większych skupisk drzew oraz mchy w nich rosnące chronią glebę od zbytniego wysychania. Dlatego dziś rozumni ludzie sta-

rają się pomnożyć stan zalesienia i zadrzewienia kraju. Zadrzewiają lotne piaski, by je umiejscowić i uczynić pożytecznymi. Obsadzają drogi, by podróżnym użyczały w lecie cienia, a w zimie wskazywały drogi. W miastach zakładają parki i aleje, by nie tylko widokiem swym i cieniem uprzyjemniały przykre w lecie życie miejskie, ale nadewszystko, aby oczyścić powietrze, pochłaniając bezwodnik węglowy, a wydychając potrzebny do życia ludzi i zwierząt tlen. Zadrzewianie wsi chroni je przed wichrami, burzami i pożarami. Bywały wypadki, że całe wsie szły z dymem, bo nie miały ochrony drzew, a bywały i takie, że niejedna stara lipa spaliła się sama, a pożaru dalej nie puściła, ogień przygasł i wieś ocalała. A ileż to zdrowych i smacznych owoców dają sady!

Opowiedzieć się nie da, ile korzyści daje krajowi zadrzewienie i jak nieocenionymi przyjaciółmi są dla ludzi drzewa.

Dzieci, zasłuchane w opowiadanie ojca i stryja, przyskoczyły do drzew, każde objęło jedno i przytuliło miłośnie głowę do pnia. Stryjostwo śmiali się dobrotliwie, a las szumiał...

POLSKI ZWIĄZEK ŁOWIECKI
BIBLIOTEKA

Nr. ————/—————



BIBLIOTEKA

Polskiego Związku Łowieckiego

Nr **5975**